

Odwracanie uwagi od tematów zastępczych

26 września 2016

Wszystko w Polsce jest tematem zastępczym. Aborcja odwraca uwagę od CETY. CETA – od Trybunału Konstytucyjnego. TK – od Smoleńska. Smoleńsk – od obniżania podatków. Podatki – od intronizacji Chrystusa Króla. Pan Jezus – od JÓW-ów. JÓW-y – od uchodźców. Uchodźcy – od aborcji. I tak wkoło Wojtek. Brzmi absurdalnie? Ale przecież tak widzą to w każdym przypadku fani wybranej kwestii!

KONIKI NA BIEGUNACH

Już zresztą samo takie wyliczenie wzbudza oczywiste oburzenie. „Jak można zestawiać mój, poważny i ważny temat z takim – zastępczymi!” – słychać krzyki, pojawiają się gniewne wpisy. Niestety, nie obrażając nikogo, ale... ton polskiej pseudo-debacie wydają się niekiedy nadawać ludzie z ewidentnym zespołem afektywnym-dwubiegunowym. Czyli po danemu mówiąc – z pierdolcem na jakimś tle... Choćby i najszlachetniejszym – ale w efekcie uznawanym w fazie entuzjazmu za jedynie istotne, co wywołuje z kolei agresję „w obronie” ukochanej wartości przed urojonymi nawet zagrożeniami, a także zniecierpliwienie i zmultiplikowaną złość, gdy ktoś danej obsesji nie podziela. Nieuchronna logika choroby zresztą i tak cierpiących na nią skazuje z czasem na nawrót fazy depresyjnej, przeważnie racjonalizowanej nieosiągnięciem celów etapu entuzjastycznego. Do popularnej (bardziej niż można było przypuszczać...) dwubiegunówki przyznaje się obecnie nawet jeden z liderów klubów parlamentarnych, ostatecznie chory takiej akurat chorobie nijak winny nie jest, nie mniej dyskutuje się w efekcie ciężko...

UNY!

Istotnie jednak rzeczywiście absurdalne jest zarówno to, że

państwo z równym namaszczeniem, lekceważeniem, zainteresowaniem, czy bylejakością zajmuje się tymi wszystkimi tematami (?) – i zwłaszcza to, że ponieważ jest ono z(dez)organizowane w formie demokracji przedstawicielsko-medialnej – odbywa się to jawnie, w natłoku częściej gadaniny. Z takim „ważeniem racji” i „poszanowaniem przeciwnych zdań”, że tylko rośnie agresja i nienawiść zaangażowanych w poszczególne spory – i alienacja pozostałych, mających je w... i tym podatniejszych w efekcie na opowieści tym, że „wszystko odwraca uwagę od wszystkiego”. Jest to skądinąd jedna z pochodnych innego popularnego poglądu, brzmiącego: „niech UNY skućczą pierdułami się zajmować i wzioną wręście do POWAŻNEJ ROBOTY!” A jakiej? „No, tego, przecież wszyscy wiedza: żeby tego zła mniej na świecie było, cy coś w ten deseń...!”

NORMALNY ŚWIAT

Nota bene w haśle tym brzmi też echo marzenia, że za tymi wszystkimi awanturami i obcymi dla większości kwestiami – jest jakiś inny jakościowo świat. Nie, nie taki w którym wszystkie problemy są rozwiązywane po myśli zgodnej większości. Nie. Taki, w którymś ktoś podejmuje decyzje i po prostu rządzi, nie pozorując pytania ludzi o zdanie. Jeszcze dokładniej widać to na przykładzie podejścia będącego odwrotnością (ale tylko formalną) dla „tematów zastępczych”. Drugie takie wielkie hasło małej polityki w Polsce brzmi: ” nie mieszkanie polityki do” (tu wstawić do czego: edukacji, służby zdrowia, gospodarki, dyplomacji, wojska, policji – słowem dowolnej kwestii, które przecież składają się na pojęcie polityki, jako działalności na rzecz subiektywnie określanych celów lub równie subiektywnie pojmowanego dobra wspólnoty). Bo przecież nawet powtarzający ten pozbawiony sensu, za to przeważnie pełen nienawiści komunał o „niemieszaniu” musieliby przyznać, że gdyby rzeczywiście wszystkie te tematy i bloki zagadnień społecznych i ludzkich wydzielić spod zakresu pojęcia polityka – wówczas faktycznie obejmowałoby ono tylko pustą formę sprowadzającą się do przekrzykiwania się właściwie o nic. I to

w pewnym sensie prawda – bo tak właśnie ową obrzydliwą politykę widzą zwolennicy „niemieszania”. Nie dostrzegają oni jednak pewnego pojęciowego nieporozumienia, któremu ulegają. To, co nazywają polityką i co ich tak bardzo brzydzi, że swoje ulubione tematy trzymaliby od niej jak najdalej – nazywa się w rzeczywistości demokracją parlamentarną, moderowaną przez całodobowe telewizji (dez)informacyjne. To właśnie ten twór jednych odrzuca całkiem, innych zaś drażni zajmowaniem się milionem dupereli, ale nie tym co daną grupę akurat szczególnie interesuje.

Prawdę mówiąc są to jednak dysonanse i sprzeczności absolutnie nie do pokonania. Dobrze zorganizowana władza polityczna określa bowiem i swój stosunek do mnóstwa kwestii (choćby stosunek ten sprowadzał się do: „państwo nie będzie się tym zajmować”), jak i ustala własną hierarchię ich ważności, niekoniecznie może zgodną z tym, co odpowiadałoby każdemu, pojedynczemu rządzonemu – który przecież sam dla siebie jest najważniejszy. Oczywiście, aby władza faktycznie była jednak i dobrze zorganizowana, i po prostu zdrowa na umyśle i efektywna – w żadnym razie nie może choćby udawać demokratycznej, nie mówiąc już o uleganiu ple-ple-tatury pseudo-publicystyki telewizyjnej, prasowej i internetowej. Dopiero w takich warunkach nie będzie ani żadnych „tematów zastępczych”, ani „mieszania polityki do”. Po prostu ludzie będą zajmować się tym, co dla ważne (czyli przeważnie sobą), a władza w miarę możliwości zatroszczy się, by nikt im w tym nie przeszkadzał. A poza tym robi swoje.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl